

dalszych żądań aż do końca 1913 roku towarzysze nie przedkładali»

Umowa ta została ze strony krakowskich pryncypałów tak ściśle i tak żywcem dla pracujących wykonana, że ostatniego ustępu z uchwały I. zgodzono się ze względu na drożyznę krakowską nie brać pod uwagę. Widocznie to wylamanie się z pod ogólnej uchwały, choć na korzyść pracujących, podzielało dezorganizacyjnie na towarzyszy krakowskich, bo bez względu na powyżej wymienione zobowiązanie zarządu ich organizacji powołują się oni wciąż jeszcze na swój osobny memoriał z żądaniem zgoda już osobnego dodatku drożyznianego dla Krakowa, który to memoriał, jako wniesiony przed uchwałą wiedeńską z 9 grudnia 1911 r., stał się formalnie bezprzedmiotowy, a w treści swej wprost niewykonalny wobec ciężkiego położenia w przemyśle w ostatnich dwóch latach.

5. Falszem jest, jakoby

nowy cennik, przedłożony właścicielom drukarni był »prawie ten sam, co poprzedni«, oraz »zmian zasadniczych żadnych nie mieścił«, — albowiem w nowym cenniku, którego jedynie układ i rozkład jest identyczny z dotychczasowym cennikiem, tylko znacznie mniejsza ilość ustępów, odnoszących się niemal wyłącznie do poszczególnych obliczeń akordowych, pozostała bez zmiany. Reszta uległa zmianie bardzo znacznej, zarówno w kierunku podrożenia płacy podstawowej oraz dopłat i dodatków, jako też w kierunku utrudniania korzystnego i ekonomicznego podziału pracy. Większość tych obostrzeń cennikowych jest w równej zupełnie mierze nie do przyjęcia, jak i wygórowane żądania podwyżki płac minimalnych i innych. Musimy więc i tu z całym naciskiem zaznaczyć, że sprawa pieniężnych ustępstw przy ugodzie cennikowej jest nie jedynym wcale i wcale nie najważniejszym szkopulem. O tem zresztą delegaci i przedstawiciele towarzyszków doskonale wiedzą.

6. Falszem jest, jakoby

robotnicy żądali »tylko niespełna dziesięcioprocentowej podwyżki i skrócenia dnia pracy o kwadrans dziennie«, —

albowiem, pominąwszy już, że wyraz »tylko« stanowi sprzeczność z tem, co w poprzednim ustępie 5-tym zostało udowodnione, podwyżka, której żąda nowy cennik, jest znacznie większa, niż 10%. Bo oto np. dla Krakowa minimum ma być podwyższone z 32 koron na 35 koron, co równa się w rzeczy samej niespełna 9.4%, ale ponieważ towarzysze żądają jednocześnie niezależnej od wysokości minimum podwyżki dla wszystkich bez wyjątku o drugie 3 korony, więc faktycznie żądają oni podwyżki znacznie wyższej dla tych wszystkich pracujących, których płaca równa jest lub bardzo zbliżona do minimum. Jeśli jednak ta podwyżka pozornie wygląda na niższą, niż o 10%, to już podwyżka, żądana przy płacy od sztuki, a mianowicie dla Krakowa z 52 halerzy na 59 halerzy za każde 1000 liter zwykłego pisma, równa się okrągło 13.5% (dla najniższej klasy płac podwyżka minimum stanowi 12%, podwyżka akordu więcej niż 15%). Fantastyczność wyrażenia, użytego w odezwie o »niespełna dziesięcioprocentowej podwyżce« jeszcze jaskrawiej występuje w bardziej ukrytych pozycjach cennika, których w tem sprostowaniu, przeznaczonym dla nie obznajmionego z zawodem drukarskim szerokiego ogółu, oczywiście wymienić i objaśnić nie jesteśmy w możności. Śmiało jednak twierdzimy, że żądanie towarzyszków pod względem płacy wraz z żądaniem skrócenia dnia roboczego o kwadrans, przerachowane na normalny budżet średniej drukarni krakowskiej, dadzą podwyżkę roczną pozycy »płace personalu kwalifikowanego« o przynajmniej 20%. Kwota ta jest potwornie wprost wielka, jeśli się z jednej strony weźmie pod uwagę, że przeciętny nakład książki u nas jest bez porównania niższy, niż przy ruchu księgarskim niemieckim. Z drugiej strony takie ogromne podniesienie kosztów produkcji musi pociągnąć za sobą to, że wróć zapewne te czasy, kiedy to polskie książki najtaniej i najlepiej drukowano w Lipsku i Berlinie.

7. Falszem jest, jakoby

»pryncypałowie, stworzywszy sobie potężną organizację, uznali, że nadszedł odpowiedni czas do rozbicia lub całkowitego, o ile się uda, zniszczenia organizacji robotników drukarskich w całej Austrii«, —

albowiem tego rodzaju zamiar byłby sprzeczny z dobrze zrozumianym interesem przemysłu całego. Do tej strony sprawy wypadnie nam jeszcze osobno powrócić w ostatniej części tej naszej odpowiedzi, lecz już na tem miejscu uważamy za właściwe oświadczyć kategorycznie: jeśli z jednej strony pryncypałowie, złączeni w silną i zwartą organizację i na każdym kroku widzący olbrzymią wartość i wszechstronną celowość swego własnego zrzeszenia, tylko życzyć sobie mogą, aby ich pracownicy doszli do najpomysłniejszych wyników w dalszym rozwoju ich silnej i z wielu względów zapewne podziwu godnej zawodowej organizacji, — to wszakże z drugiej strony nie tają się z tem bynajmniej, że podporządkowywanie czysto gospodarczych zawodowych organizacji interesom zarówno jednostek, jak i całych grup przekonaniowych, jest niezgodnem z istotnymi celami tych organizacji, a często nawet, jak właśnie w obecnym nas samych dotyczącym wypadku, tym organizacjom i ich faktycznym członkom na szkodę wychodzi. Dlatego też pryncypałowie, z których żaden chyba nigdy i nigdzie potwornego poglądu, cytowanego w odezwie, nie wypowiedział, tem szczerzej i otwarciej z tym szkodliwym objawem do walki występują i występować napewno będą, bo wierzą głęboko, że uda się im otworzyć oczy towarzyszom na krzywdę, które im rozmyślnie i, niestety, z pełnem powodzeniem wyraża obłuda ich prowodyrów.

8. Falszem jest, jakoby

»przed ośmiu laty obie organizacje — pryncypałów i towarzyszków — były równie silne, a naturalny wzrost jednej i drugiej do czasów obecnych postępował równolegle«, —

albowiem w czasie, gdy w r. 1905 toczyły się narady nad nowym cennikiem, organizacja pryncypałów była w istocie rzeczy jeszcze bardzo słaba. Wówczas należało do organizacji drukarni mniej niż 50% ogólnej ich liczby, a co ważniejsze, zdala od niej stało wiele poważnych firm wiedeńskich i czeskich. To też, gdy na domiar złego, zjawił się wtedy w roli pośrednika wysoki c. k. rząd, który, robiąc po cichu przeróżne obietnice właścicielom drukarni (ani jedna z nich nie została, jak zwykle się zresztą w Austrii dzieje, spełnioną), terroryzował wprost reprezentację pryncypałów, musiała ona z obawy, by słabość organizacji zbyt wyraźnie się nie zarysowała, zgodzić się na wiele szczegółów w cenniku, których szkodliwość już wówczas dała się przewidzieć. I tu należy z całym zadowoleniem stwierdzić: jeśli w ciągu tych lat ośmiu organizacja pryncypałów tak się rozwinęła, że obejmuje dziś ilościowo ponad 80% wszystkich istniejących w Austrii drukarni, jakościowo zaś zszeregowała wszystkie poważne i wybitne firmy, to stało się dzięki wewnętrznemu bodźcowi, jakim było smutne, bo wyłącznie niemal ujemne doświadczenie z »życia cennikowego«, jeśli tak wyrazić się wolno. Nawet najoporniejsze przedsiębiorstwa, nie chcąc do ostatniej prawie chwili poświęcić swych indywidualnych swobód dla korzyści zorganizowanego działania, doszły wreszcie do przekonania, że stan obecny jest nie do zniesienia, a zło usunąć może tylko karna i sprężysta organizacja.

9. Falszem jest, jakoby

»potoczyłaby się napowrót fala demoralizacji robotników, zjawyłyby się w tej formie (?) »czarne listy« i t. p.«, a to na wypadek dopuszczenia pryncypałów do równych praw w biurze pośrednictwa pracy«, —

albowiem żądanie to oparte jest na postanowieniach ustawy przemysłowej, dzięki której w bardzo wielu organizacjach zawodowych biura pośrednictwa pracy w ten a nie inny sposób działają, a pomimo to o żadnej »fali demoralizującej« lub »czarnych listach« nie słyszy się stamtąd. Ba! nawet

w Niemczech, tam państwie najpotężniejszych organizacji zawodowych, cennik drukarski zawiera postanowienie, że »prowadzenie biura pośrednictwa pracy powierza się zarządcy, wybranemu przez pryncypałów i towarzyszków«, a »nadzór nad niem sprawują wspólnie jeden z pryncypałów i jeden z towarzyszków«, przyczem wyraźnie jest powiedziane w tymże § 92 cennika niemieckiego, że »wpisanie na listę szukających pracy lub pośredniczenia w jej dostarczeniu nie wolno uzależniać od tego, czy dany towarzysz należy lub nie należy do której organizacji lub kasy chorych«.

I niech wolno będzie w tem miejscu zapytać: dlaczego to, co w Niemczech w zawodzie drukarskim, a w państwie austriackim w bardzo wielu innych organizacjach zawodowych jest godziwe i pożyteczne dla obu stron interesowanych, nie może być zastosowane w naszym pięknym zawodzie? Czyżby tak wielka, potężna i zasobna organizacja, jaką jest przodujące wszystkim innym organizacjom robotniczym »Stowarzyszenie drukarzy« była w gruncie rzeczy tak słabą i bezbronną, że tylko za pomocą »ustawy wyjątkowej« przed »garniską przemysłowców« obronić się zdoła? Boć przecież niczem innem obecna forma biura pośrednictwa pracy przy organizacji towarzyszków nie jest, jak najzwyklejszą »ustawą wyjątkową«, zawieszającą dla tego jednego zawodu ważność § 116 (ustęp 3 i 4) ustawy przemysłowej z 5. lutego 1907 r. (dz. ust. p. Nr. 26), a zarazem tworzącą najzupełniejszy przeżytek w życiu organizacji zawodowych Europy środkowej i zachodniej. I rzecz to godna podziwu zaiste: panowie socjaliści, walący zawsze i wszędzie z brutalnym cynizmem w to, co oni sami — wbrew innym zresztą — uchwalili uznać za przesąd, przywilej, prawo wyjątkowe i t. d., twierdzą wciąż, że żądanie pryncypałów na punkcie biura pośrednictwa pracy jest »rozbijaniem«, »bezładem«, »niszczeniem«, »burzeniem« organizacji robotniczej! Pomimo, że żądanie to jest najzwyklejszem, a zarazem najsluszniejszem, najsprawiedliwszem i zgodnem z zasadami postępu, demokratyzmu, a już z pewnością logicznie pojętego socjalizmu, usuwaniem przywileju, znoszeniem ustawy wyjątkowej! Gdyby ci panowie, których »odkomenderowano« do »roboty« nad drukarzami, mieli więcej szacunku dla tej najpoważniejszej organizacji zawodowej robotniczej i więcej przywiązania do niej, a mniej fałszywej ambicji i partyjnego zaślepienia, toby sami ten potworny dziś anachronizm usunęli, a przez to oddaliby większą usługę towarzyszom drukarskim, niż przez ich napuszone a bezdennie jałowe manifesty i ukazy w rodzaju omawianej tu odezwę.

10. Falszem jest wreszcie, jakoby:

»p. Wacław Anczyk«, przewodniczący Związku pryncypałów na Galicyę zachodnią i delegat

*) P. Wacław Anczyk, zarówno jako »pracodawca« w swym zakładzie, jak też i w charakterze przewodniczącego sądu cennikowego krakowskiego, cieszy się powszechnie zasłużoną opinią człowieka, dla którego poczucie słuszności i sprawiedliwości jest nakazem moralnym, nie dającym się pogwałcić przez jakikolwiek partyjny czy jednostkowy interes. Rzeczą jest przeto zrozumiałą, że panowie socjaliści odczuwają dla niego ten znany u nich rodzaj szacunku, który na zewnątrz przejawia się w formie bezzębnej złości oraz nieżyczliwej grzeczności. Dlatego to, gdy sytuacja się obecnie zaostriżyła, stał się nasz p. przewodniczący przedmiotem stałych napaści osobistych, pomimo, że wszelkie nasze publikacje pozbawione były najzupełniej nuty osobistej. I nawet w odezwie, będącej tematem niniejszego wyjaśnienia, napiętnowano go, że jako »rzekomy przyjaciel pracujących, wyrzucił na ulicę robotników, którzy po 30 lat u niego pracowali. Ten zarzut zdumiewać musi w ustach tych, którzyby byli z najzwyklejszą bezwzględnością dopilnowali, by owi robotnicy, którzy po 30 lat u p. Anczyka pracowali, bez śladów uczucia żalu czy słabości porzucili go sami o tydzień później. Że owi dzielni i zacięci starzy weterani drukarscy opuszczali swe kaszty i prasy z takim samym milczącym wzruszeniem, z jakim żegnali ich zarządcy i pryncypałowie, że nie jeden z nich najwidoczniej ciężką z sobą samym stoczyć musiał walkę wewnętrzną, by swoje uczucie i swe przywiązanie zwalczyć przez nakaz organizacyjny, — o tem świadczy ten choćby fakt, że pomimo całej bezwzględności obecnej walki w ani jednej z krakowskich drukarni nie